Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Wtorek 17 listopada 1936 r. | Nr. 323

Sytuacja obrony Madrytu polepsza się

Wojska rządowe odparły wszystkie ataki powstańców

MADRYT (PAT). Rada obrony Madrytu ogłosiła następujący komunikat:

Na odcinku środkowym pod Madrytem przeciwnik atakuje nadal z wielką zaciekłością. Został on odrzucony dwukrotnie przy moście Franciskim.

Nasze linie na tym froncie nie uległy przez cały dzień żadnej zmianie. Na odcinku południowym siły zbrojne republikańskie posunęły się z rana naprzód i opanowały z pomocą ognia piechoty i dział pozycje przeciwnika pod Cerrolos Angeles.

Wszystkie cele wyznaczone przez dowództwo naczelne zostały osiągnięte.

PARYŻ (PAT). W ósmym dniu walk, toczących się na przedmieściach i w samym Madrycie, sytuacja nie uległa poważniejszym zmianom.

50 tysięcy milicjantów i żołnierzy rządowych stara się usunąć powstańców z bliższej okolicy Madrytu przed przeprowadzeniem kontrataku.

W planie wojsk rządowych leży otoczenie wojsk narodowych na północy, przecinając komunikację z drogą do Escurialu, na południowo - zachodzie zaś przez przecięcie komunikacji z Toledo.

Górnicy asturyjscy, uzbrojeni w granaty i paczki z dynamitem, odparli na ulicach przedmieścia Carabanchel dwa ataki wojsk marokańskich, dokonywane pod osłoną czołgów.

Milicjanci bronią każdego domu, utrudniając posuwanie się naprzód wojsk atakujących. W tym celu poprzednio już przygotowano podziemne połączenia pomiędzy domami, a w niektórych miejscach na ulicach okopy betonowe.

Nad Madrytem unoszą się łuny pożarów od domów płonących na skutek zapalenia przez bomby, rzucane z samolotów. M. in. stoi w płomieniach fabryka tytoniu, jeden z dworców kolejowych i szkoła weterynaryjna.

MADRYT (PAT). Ministerstwo Wojny ogłosiło następujący komunikat: Podjęty kontratak uwieńczony został powodzeniem. Wojska rządowe posunęły się naprzód o 4 klm. w kierunku południowym i południowo - zachodnim oraz o 5 klm. w kierunku Villaverde.

W czasie walk powietrznych strącono 8 samolotów powstańczych. Lotnictwo republikańskie straciło 3 aparaty. Dwom lotnikom udało się uratować na spadochronach. Wczoraj rano powstańcy bombardowali dworzec Północny, wyrządzając pewne szkody. Minister Sprawiedliwości powrócił do Madrytu na stałe. Inni ministrowie odbywają częste podróże do stolicy. Duch w wojskach rządowych jest b. dobry.

LONDYN (PAT). W związku z wiadomością, podaną przez agencję Reutera o rozstrzelaniu przez wojska powstańcze w zagłębiu Riotinto 1.500 (a nie 15 tys. jak pierwotnie podawano) górników, ambasada hiszpańska w Londynie oświadcza, że 90 procent rozstrzelanych górników nie było komunistami, lecz członkami powszechnego związku robotników, związanego z partią socjalistyczną.

SALAMANKA (PAT). Komunikat kwatery głównej wojsk powstańczych donosi: W południowych dzielnicach Madrytu odparła 7 dywizja cały szereg przeciwnuderzeń nieprzyjaciela, przy czym wojska rządowe poniosły poważne straty.

Podczas przeprowadzonego pościgu natrafiły wojska powstańcze na przeszło 300 nieprzyjacielskich trupów, wśród których znajdowali się cudzoziemcy, zwłaszcza obywatele sowieccy.

Przy jednym z zabitych znaleziono rozkaz wydany przez sowieckiego generała i meldunek francuskiego majora, dowodzącego oddziałem międzynarodowym.

Wojska powstańcze umocniły w ostatnich dniach swe posunięte naprzód pozycje i dokończyły budowy szańców na zajętych ulicach Madrytu.

Rozgłośnia w Teneryfie donosi, że składający się z kilkunastu osób zarząd komunistycznego związku zawodowego opuścił Madryt.

Podziękowanie Marsz. Śmigłego

„Składam serdeczne podziękowanie wszystkim oddziałom wojskowym, instytucjom, zakładom naukowym, organizacjom i wszystkim osobom, które przesłały mi życzenia w dniu 10-go listopada.

Ich mnogość jest dla mnie wyrazem głębokiego współżycia, łączącego społeczeństwo z Armią".

ŚMIGŁY-RYDZ.

Według informacji uzyskanych przez P. A. T. z okazji nominacji Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał około 30.000 telegramów oraz ponad 11.000 listów z życzeniami i wyrazami hołdu.

Samochód wpadł pod pociąg
Szofer i pasażer zabici

Wczoraj w godzinach popołudniowych wydarzyła się katastrofa na przejeździe kolejowym Babia Ława na szlaku kolejowym Katowice — Kielce.

Pod przejeżdżający pociąg osobowy wpadł samochód, prowadzony przez szofera Jana Wolnego z Będzina. Szofer poniósł śmierć na miejscu, a dwóch pasażerów samochodu Herszkowicz i Reisman odniosło ciężkie obrażenia.

Herszkowicz zmarł w drodze do szpitala, stan Reismana jest groźny. Samochód został zupełnie rozbity. Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

Atmosfera zatargów i bójek
w parlamencie francuskim

PARYŻ (PAT). Atmosfera podniecenia, która panowała na piątkowym plenum Izby Deputowanych, przeniosła się wczoraj na teren komisyj parlamentarnych, co wyraziło się w nowym zatargu na zebraniu komisji finansowej.

W czasie posiedzenia komisji deputowany prawicowy Denais wystąpił mianowicie z ostrą krytyką niektórych urzędników podatkowych, co spotkało się z ostrą reakcją ze strony deputowanego radykalnego Catalan, który poczuł się tym obrażony jako dawny urzędnik podatkowy.

Wywiązała się bardzo ostra wymiana zdań i tylko dzięki interwencji innych członków komisji udało się uniknąć bójki. Zatarg wkrótce po tym załagodzono i obrady komisji zakończono w spokoju.

Dalsze aresztowania w Sowietach

BERLIN (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy, że został tam aresztowany siódmy z kolei obywatel Rzeszy.

W Leningradzie wedle dotychczasowych doniesień aresztowano 11 obywateli niemieckich. Aresztowania miały miejsce 10 listopada.

Poza tym w Moskwie otrzymano doniesienia o bardzo licznych aresztowaniach wśród obywateli sowieckich w szeregu miejscowości. Aresztowań dokonano wśród najróżniejszych warstw społeczeństwa.

Litwie grozi zamach komunistyczny

TYLŻA (PAT). Prasa litewska coraz więcej zwraca uwagę na niebezpieczeństwo grożące Litwie ze strony komunizmu.

Ostatnio czasopismo „Tilsos Kelias" w artykule omawiającym cele i zadania komunistów litewskich dowodzi, że litewska partia komunistyczna wyrzeka dąży do obalenia obecnego rządu, wprowadzenia dyktatury proletariatu oraz do zjednoczenia wszystkich ugrupowań antyfaszystowskich.

Biciem wymusili zapis 100.000 zł.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Gnieźnie zapadł wyrok w głośnej sprawie Wacława, Ludwika i Romana Koteckich, oskarżonych o wymuszenie biciem zapisu 100.000 zł. na rzecz Ludwika i Romana Koteckich oraz o usiłowanie wywiezienia brata Jana do zakładu dla umysłowo chorych.

Sąd skazał Wacława Koteckiego za wymuszenie na 6 mies. więzienia, za usiłowanie pozbawienia wolności na 9 mies., łącznie na 1 rok więzienia, Romana Koteckiego za wymuszenie na 6 mies., a za usiłowanie pozbawienia wolności na 6 mies. więzienia, łącznie na 8 mies. więzienia.

Ponadto sąd skazał oskarżonych na utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 2 i warunkowo zawiesił wykonanie kary dla wszystkich na lat 5.

Niemcy łamią Traktat Wersalski

wypowiadając klauzulę dotyczącą umiędzynarodowienia rzek

LONDYN (PAT). Korespondent dyplomatyczny Reutera donosi, że kanclerz Hitler wypowiedział klauzulę Traktatu Wersalskiego, dotyczącą umiędzynarodowienia rzek. Decyzja ta została zakomunikowana zainteresowanym rządom.

LONDYN (PAT). Sprawozdawca dyplomatyczny Agencji Reutera stwierdza, że jednostronne wymówienie przez Niemcy klauzul Traktatu Wersalskiego o żegludze rzecznej zostało przyjęte przez brytyjskie koła polityczne z wielką rezerwą.

W kołach tych podkreślają, że skoro Niemcy uważały te klauzule za naruszające ich suwerenność, to mogły uzyskać ich rewizję na drodze układów, jak to uczyniła Turcja w sprawie Cieśnin Dardanelskich.

Wymówienie nagłe jest niczym nieusprawiedliwione. Koła dobrze poinformowane stwierdzają równocześnie, że ze strony rządu niemieckiego nie było żadnych prób poddania tych klauzul rewizji na drodze dyplomatycznej, jak to twierdzą czynniki niemieckie.

WASZYNGTON (PAT). Wymówienie przez Niemcy klauzul Traktatu Wersalskiego uważane tu jest za pogwałcenie traktatu pokojowego między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi, którego drugi artykuł gwarantował Stanom Zjednoczonym korzyści z tej części Traktatu Wersal

W tutejszych kołach oficjalnych uważają jednak za mało prawdopodobny protest rządu Stanów Zjednoczonych w Berlinie, gdyż kierownicy polityki zagranicznej Stanów unikają z reguły występowania w poszczególnych wypadkach pogwałcenia traktatów, dążąc raczej do ich zbiorowego potępienia w oficjalnych deklaracjach.

Od palety do buławy Marszałka

Pierwsze boje Marszałka Śmigłego w Legionach

Pod prażącym ogniem artylerii rosyjskiej oddziały legionowe poczęły cofać się w pośpiechu, odpierając jednocześnie ataki nieprzyjaciela.

Major Rydz - Śmigły, jak zawsze, walczył w pierwszych szeregach, jak zwykły żołnierz. Mimo wielkiego niebezpieczeństwa, nie opuszczał go spokój, a uśmiech nie schodził mu z warg.

Wreszcie legioniści zdołali wycofać się z zagrożonych pozycji.

Zaraz po tej bitwie, podczas której oddziały legionowe poniosły wielkie straty, Polacy znów musieli iść do boju.

10 grudnia 1914 roku batalion majora Rydza - Śmigłego przy pomocy artylerii i kawalerii rozbił w puch Rosjan pod Zabrzeziem, a już następnego dnia zaatakował Łączki, wypędzając stamtąd nieprzyjaciela.

W tym czasie wojska państw centralnych przypuściły generalną ofensywę na nieprzyjaciela, w której legioniści brali walny udział. Ofensywa udała się. Zmuszono Rosjan do odwrotu.

Ścigając cofającego się nieprzyjaciela, legioniści 13 grudnia wkroczyli do Nowego Sącza. Miejscowa ludność przyjęła ich z wielką serdecznością i entuzjazmem. Ujrzała przecież swych żołnierzy — żołnierzy Polaków, którzy z karabinem w ręku pragnęli wywalczyć Niepodległość Ojczyzny.

W Nowym Sączu oddziały Legionów zatrzymały się przez kilka dni. Zwycięstwa i bohaterstwo Legionów rozniosły się już z błyskawiczną szybkością po całym kraju. Każdemu młodemu Polakowi serce zaczynało żywiej bić, gdy słyszał o bohaterskich czynach legionistów. Każdy z nich pragnął pójść ich śladem i zaciągnąć się w szeregi tworzącej się armii. I właśnie w Nowym Sączu uformowano nowe oddziały z napływających ochotników.

Legiony składały się już obecnie z 6 batalionów piechoty i jednego batalionu rezerwowego, z dwóch szwadronów kawalerii i jednego dywizjonu artylerii. Powyższe oddziały podzielono na dwa pułki. Oba pułki tworzyły brygadę, która przejdzie do dziejów pod nazwą słynnej „Pierwszej Brygady".

Dowództwo nad pierwszym pułkiem powierzono majorowi Rydzowi - Śmigłemu.

Nocą 20 grudnia 1914 roku znów rozpoczęto ofensywę przeciw Rosjanom. Teraz linia frontu biegła wzdłuż rzeki Białej. Oczywiście i legioniści brali czynny udział w ofensywie. Pułk majora Rydza - Śmigłego walczył pod Łowczówkiem.

Major Rydz - Śmigły dokazał wówczas cudów odwagi. Z bagnetem w ręku rzucił się wraz ze swymi ludźmi na okopy rosyjskie i w ciągu kilku godzin przepędził Rosjan z zajmowanych przez nich pozycyj.

Legioniści wzięli do niewoli 1300 jeńców, a poza tym łupem ich padł cały tabor nieprzyjaciela.

Bitwa pod Łowczówkiem należała do jednej z najkrwawszych bitew, a dzielność legionistów biorących w niej udział budziła powszechny podziw i okryła chwałą pułki polskie.

W maju 1915 roku Rydz - Śmigły wraz ze swym pułkiem znów znalazł się przy rzece Nidzie i odniósł tu szereg zwycięstw nad nieprzyjacielem.

16 maja doszło do zbrojnego starcia pod Grabiną. Rosjanie okopali się pod tą miejscowością i silnym ogniem karabinów maszynowych odpierali ataki, prażące nacierających legionistów.

Rydz - Śmigły nie uląkł się karabinów maszynowych. Otrzymał rozkaz wyparcia Rosjan z zajmowanych pozycji i rozkaz ten chciał wykonać. Kazał legionistom nasadzić bagnety na karabiny i ruszyć do ataku. Wywiązała się morderca walka. Polacy walczyli, jak lwy, i w końcu Rosjanie opuścili okopy, rzucając się do ucieczki.

Podczas walk pod Koprzyń cem przewaga liczebna Rosjan dała się porządnie odczuwać. Legionom groziło już poważne niebezpieczeństwo. Rydz - Śmigły uratował jednak sytuację. W ciągu trzech dni i trzech nocy był ze swymi ludźmi bez przerwy w pierwszych liniach.

Pod huraganowym ogniem artylerii rosyjskiej, pod gradem kul karabinów maszynowych Rydz - Śmigły odpierał jeden atak za drugim, przechodząc czasem nawet do kontrataku.

W końcu udało mu się usunąć niebezpieczeństwo. Rosjanie cofnęli się i przed legionistami stała otworem dalsza droga.

Za tę swą dzielność i odwagę Rydz-Śmigły został odznaczony przez dowództwo austriackie. 3 czerwca 1915 roku mianowano go podpułkownikiem.

DROGA DO MILIONÓW

100 milionów obrotu

w trzypokojowym mieszkaniu

(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

W dalszym ciągu reportażu z K. K. O. zamieszczamy wywiad z kierownikiem biura.

— Okres naszej pracy w biurze przy ul. Ś-to Krzyskiej, gdzie przenieśliśmy się z suteryny na Długiej, był może najciekawszy, bo widzieliśmy szybki rozrost instytucji nie tylko z wykazów i sprawozdań kasowych, ale z faktów, które same biją wprost w oczy — informuje nas p. Pikuliński. Przenieśliśmy się do lokalu, składającego się z trzech pokoików i sali „operacyjnej", a po jakimś czasie musieliśmy przebijać ścianę i dobraliśmy jeszcze dwa pokoje.

Potrzeba rąk do pracy była tak wielka, że musieliśmy ciąg le powiększać personel, a przy bywających pracowników nie było już gdzie sadzać. Prezes przenosił swój gabinet do coraz to mniejszych pokoików, a większy pokój odstępował na nowe biura.

— A obroty rosły proporcjonalnie?

— Nie rosły, lecz skakały formalnie: w roku 1930 mieliśmy 53 miliony obrotu i 7 i pół miliona wkładów, a już w dwa lata później 82 miliony obrotów i przeszło 13 milionów wkładów.

— Czemu przypisuje pan imponujący rozrost instytucji, zapytujemy oszołomieni temi zawrotnymi liczbami.

— Przede wszystkim temu, że byliśmy potrzebni, i solidnie spełnialiśmy to zadanie, do którego byliśmy powołani, a po wtóre dużo jestw tym osobistej zasługi p. Prezesa Chomicza, który łączy w sobie dwie cechy charakteru, rzadko tylko chodzące ze sobą w parze: rozmach w planowaniu i ostrożność w wykonaniu.

— Są to istotnie cechy, rzadko godzące się ze sobą.

— A w danym wypadku uwydatniają się one w całej działalności Prezesa. Zaczynaliśmy z bardzo małym kapitałem, ale z potężnym zaplecem w postaci poręki pięciu miasteczek i kilkudziesięciu gmin wiejskich, które całym swym majątkiem odpowiadały za nasze operacje. Prócz tego przyznano nam prawo redyskonta w Banku Gosp. Kraj. i w Banku. Z tej ostatniej po mocy korzystaliśmy nawet przez jakiś czas, ale następnie wystarczały nam już nasze własne zasoby gotówki i zaprzestaliśmy redyskonta i dziś...

CO OSIĄGNĘLIŚMY?

— Dziś stoimy o własnych siłach. Mamy własny gmach, którego dwa piętra zajmujemy sami. Obroty nasze rosną z roku na rok. Nic chcę męczyć pana liczbami, ale kilka z nich przytoczyć muszę. Wkłady wynosiły w roku zeszłym 22.988.218 zł., obroty wzrosły już do sumy 138.722.596 zł. Zatrudniamy 120 osób, posiadamy cztery oddziały: w Pruszkowie, Piasecznie, Jeziornie i Nowym Dworze. W roku zeszłym udzieliliśmy 9.643 osobom pożyczek na ogólną sumę 8.495.736 zł., co łącznie z poprzednio udzielonymi już pożyczkami rośnie do ogólnej sumy 15.699.269 zł. kredytu przy znanego 13.922 pożyczkobiorcom.

— Są to istotnie imponujące liczby zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę stan skrajnego zbiednienia społeczeństwa, które pomimo tego potrafi jeszcze oszczędzać i z uciułanych groszików tworzy potężne przeszło dwudziestomilionowe rezerwy.

Dalszy ciąg jutro.

Na małej wokandzie...

Wyrzuty sumienia

(A. Ł.) Pan Noe Zajdenfeld był winien Jakóbowi Rubinsztajnowi dwadzieścia złotych. Wierzyciel odwiedzał go codziennie, ale w żaden sposób nie mógł uzyskać należnej sumy. Pewnego więc razu postanowił działać energiczniej i udał się do mieszkania pana Noego, uzbrojony w ciężką pał kę.

Oczom jego przedstawił się niecodzienny widok. Mianowicie na łóżku leżały zwłoki pana Noego, przykryte prześcieradłem, a brat zmarłego siedział na krześle szepcząc modlitwy.

— Kiedy to się stało? — spytał wstrząśnięty pan Rubinsztajn.

— Tej nocy. Już pan nie od bierzesz swoje 20 złotych.

— Nie żal mnie pieniądze — westchnął pan Rubinsztajn. — Jego mnie żal, że potrzebował umierać. Czterdzieści lat miał! Takie młode drzewko! Masz pan tu d[...]sięć złotych i kupuj pan dla niego pachnących kwiatuszków.

Gdy pan Rubinsztajn opuścił mieszkanie, „zmarły" otworzył oczy i usiadł. Nie cieszył się jednak dobrze odegraną komedią. Przeciwnie, gryzły go wyrzuty sumienia, że nabrał tak porządnego człowieka.

Wieczorem, gdy pan Rubinsztajn spożywał wraz z rodziną kolację, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich postać pana Noego z pieniędzmi w ręku.

— Panie Rubinsztajn... — zaczął dłużnik.

Pan Rubinsztajn zzieleniał.

— Nic pan nie mów — szepnął. — Ani słóweczka!

— Ja chcę pana...

— Niech pan nic nie chce. Co pan może ode mnie chcieć? Idź pan do domu!... Jak nieboszczyk wyzionął, to potrzebuje leżyć spokojnie.

— Ale ja pana muszę...

— Nie! Nic, nic! To w ogóle nie wypada dla porządnego nieboszczyka się kręcić po mieście!

Pan Noe postąpił parę kroków naprzód.

— Panie Rubinsztajn kochany...

Ale przezorny pan Rubinsztajn chwycił talerz i cisnął nim z całej siły w niesamowite go gościa.

*

Na rozprawę przybył pan Noe z obandażowaną głową. Ale ponieważ wziął całą winę na siebie i wydał o panu Rubinsztajnie jak najlepszą opinię, przeto zapadł wyrok uniewinniający.

Wesoły kącik

Na ulicy

Ma najwyżej 8 lat.

Idzie wolno ulicą. Głowa opuszczona, ponura mina, ręce założone do tyłu.

Co chwila wzdycha ciężko. Widać, że ten chłopiec cierpi.

Twarz jego zwraca powszechną uwagę przechodniów. Ten dzieciak płacze, płacze jak dorosły mężczyzna — wewnętrznie: bez łez.

Jakaś starsza pani zatrzymuje go. Nie może patrzyć obojętnie na cierpiącą twarz chłopca.

— Co ci jest, chłopcze? Dlaczego płaczesz?

Chłopiec patrzy przez chwilę na panią, wzdycha ciężko i chce iść dalej.

W oczach starszej pani ukazują się łzy litości. Nie puszcza chłopca.

— No, powiedz. Może ci będę mogła pomóc. Zgubiłeś co?

— Nieee...

Obok chłopca zatrzymują się również inni przechodnie. I w ich sercach smutek wyryty na twarzy chłopca wzbudza litość.

— Pewno go ojciec zbił — padają domysły.

— Może ma macochę. Męczy go...

— A może ojciec bezrobotny i w domu nędza...

Jakaś młoda panienka bierze chłopca na ręce.

— No powiedz mały, co ci dolega? Zbili cię?

— Di... gdzie go tam zbili — śmieje się jakiś łobuz — pewnikiem portków nie zdążył odpiąć i mu się przykry wypadek przydarzył...

Panienka prędko opuszcza chłopca na ziemię.

Litościwi przechodnie naradzają się.

— Trzeba zawołać policjanta — proponuje ktoś. — Ten dzieciak pewno zabładził.

Na słowo „policjant" chłopak ożywia się.

— Co wy chcecie ode mnie, stare bałwany?! — krzyczy. — Ja nic nie zgubiłem, nikt mnie nie zbił, nie miałem żadnego wypadku ze spodniami i wcale nie zbłądziłem!

Wszyscy patrzą zdumieni.

— To czego płaczesz?

— Wcale nie płaczę!

— Ale dlaczego wzdychasz tak ciężko? Dlaczego masz taką smutną minę?

— Bo ja się, stare durnie, bawię! Ja się bawię w człowieka, który idzie za pogrzebem.

Napoleon Sądek.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.2[.] „Parę informacyj". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: a) „O węgiu" — pogadanka przyrodnicza, b) Piosenki w wyk. chóru Szkoły Powszechnej Nr. 3 w Katowicach. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Paderewski gra". 12.40 „Nie bić" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert zespołu Pawla Rynasa. 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka Językowa". 16.30 „Tańce polskie" w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R., Jerzego Czaplickiego i chóru P. R. 17.00 „Zdobycze polskiego ustawodawstwa" — odczyt. 17.15 Koncert w wykonaniu Wiedeńskiego Tria Gitarzystów (Wiener Gitarre-Kammermusik-Trio). 17.5[.] „Cezary Lombroso" (z okazji setnej rocznicy urodzin) pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.[.]0 Koncert reklamowy. 18.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 19.00 Audycja Związku Oficerów Rezerwy R. P. 19.20 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem „Czwórki Radiowej". 20.10 „Juliusz Caesar" — opera w 3-ch aktach Jerzego Fr. Händla. 22.40 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



Wczoraj odbyła się w Krakowie uroczysta dekoracja przez p. ministra W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świętosławskiego, orderem Krzyża Kawalerskiego Odrodzenia Polski Uniwersytetu Jagiellońskiego, nadanym Uniwersytetowi przez P. Prezydenta R. P. w dniu Święta Niepodległości, za osiągnięte w przeciągu wielowiekowego istnienia bezcenne zdobycze w dziedzinie polskiej nauki, pielęgnowanie tradycji historycznych i patriotycznego wychowania wielu pokoleń. Zdjęcie nasze przedstawia Uniwersytet Jagielloński (od strony Plant).

Dancing w wagonie

Zaciekła walka komunikacyjna kolei z autobusami

Coraz większa konkurencja zagrażająca kolejnictwu ze strony samochodów zmusza dyrekcje kolejowe poszczególnych państw do czynienia inwestycyj, które by urozmaiciły pasażerom podróż i zachęciły ich do podróżowania koleją.

Najnowszą inwestycją w tej dziedzinie są wagony z parkietem do tańca, w które luksusowe francuskie na linii zamierza zaopatrzyć towarzystwo Paryż — Lyon — Morze Śródziemne.

Budowa tych wagonów przedstawia sobą wiele trudności. Muszą to bowiem być tak mocno skonstruowane wagony, ażeby nie odczuwano w nich najlżejszego wstrząsu. Do tańca będzie przygrywać muzyka z płyt gramofonowych albo radio. Za korzystanie z tych pędzących dancingów podróżni będą uiszczali drobne opłaty.

W wypadku gdyby te wagony - dancingi przyjęły się wśród podróżnych i okazały się praktyczne, towarzystwo kolejowe przystąpi do urządzenia pędzących kin - wagonów, w których wyświetlano by najnowsze filmy.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Zamordował żonę i dwie córki

A sąd przysięgłych uniewinnił go!

Wczoraj sąd przysięgłych w Exeter (Anglia) rozpatrywał sprawę farmera Tomasza Maye'a, oskarżonego o zamordowanie żony i dwóch dorosłych córek.

Zbrodni dokonano w tak nie zwykłych i tajemniczych okolicznościach, że ludność okoliczna z wielkim napięciem czekała na wyrok i zapełniła salę sądową po brzegi.

W czerwcu bieżącego roku parobek pracujący na fermie Maye'a w Frogmore House wróciwszy o świcie z zabawy tanecznej do domu, ujrzał straszny widok.

W sypialni małżonków Maye'a ujrzał gospodynię z roztrzaskaną czaszką leżącą na podłodze w kałuży krwi. Starsza córka Emilia, która otrzymała podobne rany co matka, leżała przed drzwiami sypialni. I ona była już martwa.

Drugą zaś córkę, Ewelinę, która spała na pierwszym piętrze, znalazł parobek zabitą w sieni na schodach. Morderca siekierą lub młotem roztrzaskał jej czaszkę w chwili gdy zbiegała ze schodów, chcąc przyjść prawdopodobnie z pomocą matce i siostrze.

Najdziwaczniejsze było to, że morderca wszystkim zabitym kobietom podłożył poduszki pod głowę.

W domu poza kobietami znajdował się tylko właściciel farmy, 71-letni Tomasz Maye. Również i on otrzymał straszne rany w głowę.

Wszczęte natychmiast śledztwo wykazało, że mordercą musiał być jeden z domowników. Podejrzenie więc z miejsca skierowało się na Tomasza Maye'a. Przypuszczano, że Tomasz Maye dostał ataku szału i podczas ataku zgładził swą rodzinę, a następnie zadał sobie ciężkie rany, aby rzucić z siebie podejrzenie.

Starca aresztowano i przekazano sądowi.

Wyrok wydany przez sędziów przysięgłych wywołał wielkie wrażenie na miejscowym społeczeństwie. Sąd uniewinnił Tomasza Haye'a. Do wydania tego wyroku skłoniła sędziów przysięgłych przede wszystkim opinia lekarza sądowego. Twierdził on, że rany, jakie otrzymał Tomasz Mayer były bardzo ciężkie i że jest rzeczą niemożliwą, aby oskarżony potrafił sam je sobie zadać zapomocą młota lub siekiery.

Poza tym psychiatrzy stwierdzili, że Tomasz Maye jest zupełnie normalny i że nie może być w ogóle mowy o ataku szału, a więc teza, na której oparł się akt oskarżenia była niesłuszna.

Na podstawie tych opinii uniewinniono Tomasza Maye'a. Tajemnicze morderstwo z Frogmore House pozostało więc nadal niewyjaśnione.

Strajk robotników portowych trwa

Agitacja prowadzona z samolotu

NOWY JORK (PAT). Strajk robotników portowych i marynarki handlowej trwa.

Strajkujący wysłali wczoraj specjalny samolot, który unosząc się nad wjeżdżającym do portu Nowego Jorku statkiem „Waszyngton" zrzucał ulotki wzywające załogę do przyłączenia się do strajku.

„Waszyngton" wjechał pomimo tego o oznaczonej godzinie do portu, natomiast statek amerykański „Farmer", który miał wczoraj odpłynąć do Londynu, ciągle jeszcze stoi w porcie, z powodu niemożności skompletowania załogi.

W samym San Francisco wy noszą straty wywołane strajkiem przeszło 7 milionów dzien nie, co spowodowało związek żeglugi handlowej do wydania apelu, o natychmiastowe zaprzestanie strajku.

Wyrok śmierci w Janowie

W marcu r. b. we wsi Batorz (pow. Janów Lubelski) z namowy matki Szymon Wiechnik zamordował ojca za to, że miał on zamiar sprzedać część gruntu i opuścić rodzinę.

Ojcobójca powiesił następnie ciało zamordowanego na stodole, by stworzyć pozory samobójstwa.

Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Janowie skazał Szymona Wiechnika na śmierć przez powieszenie, a matkę jego Mariannę na dożywotnie więzienie.

447 przywłaszczeń komornika

Wczoraj zapadł wyrok w wileńskim Sądzie Okręgowym w sprawie komornika Stefana Wojciechowskiego, oskarżonego o 447 przywłaszczeń i uchybień, jakich dopuścił się w ciągu kilku lat.

Ogólna suma nadużyć sięga ponad zł. 12.000 oprócz skarbu państwa poniosło straty wiele instytucyj i osób prywatnych.

Sąd wymierzył mu łączną karę 6 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw.

Grzeszolski opuszcza Sosnowiec

Bohater wielkiego procesu, Paweł Grzeszolski, zdecydował się opuścić na stałe Sosnowiec, uważając, iż miasto to nasuwa mu zbyt wiele ciężkich wspomnień.

Grzeszolski likwiduje wszelkie stosunki i węzły, łączące go z Sosnowcem i przenosi się do Warszawy. Ma tutaj zamiar założyć fabryczkę rur spawanych według własnych pomysłów i konstrukcji.

Proces terrorystów z O. N. R.

W procesie Dziarmagi i 15 jego towarzyszy oskarżonych o przynależność do nielegalnej organizacji ONR i usiłowanie zabójstwa zecera Brzezińskiego na mocy wyroku sądu partyjnego — sąd wysłuchał wczoraj głosów stron. Po mowie prokuratora, który popierał oskarżenie w stosunku do wszystkich podsądnych, udzielono głosu obrońcom. Mowy obrończe z uwagi na znaczną ilość adwokatów, biorących udział w sprawie, przeciągnęły się do późna.

Wyrok ogłoszony będzie we wtorek po południu.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa

Niezwykła afera asekuracyjna

Sąd okręgowy w Tokio rozpatrywał w tych dniach niezwykłą aferę asekuracyjną. 26-letni Wanatawe pożyczył u siostry 20.000 yen, obiecując jej uiścić dług wraz z odsetkami. Lecz przedsięwzięcie, w które włożył pożyczone pieniądze nie udało się i Wanatawe nie mógł oddać na czas pieniędzy.

Gdy siostra i szwagier zaczęli natarczywie upominać się o pieniądze, Wanatawe wpadł na szczególny pomysł. Oświadczył siostrze, że zaasekuruje się na wypadek śmierci, popełni samobójstwo i siostra odbierze premię asekuracyjną. Siostra zgodziła się na ten projekt. Wanatawe zaasekurował się na 50.000 yen i gdy siostra wpłaciła pierwszą ratę, odebrał sobie życie.

Towarzystwo asekuracyjne wykryło jednak aferę. Zwyrodniała siostra nie otrzymała pieniędzy, a natomiast wraz z mężem stanęła przed sądem oskarżona o naklanianie do samobójstwa.



Zdjęcie przedstawia fragment defilady w Paryżu pod Łukiem Triumfalnym w 18-ą rocznicę zawieszenia broni.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Po ucieczce z Otwocka, Sokół umieścił Tanię w mieszkaniu swej ciotki, a sam wrócił do pracy w fabryce papierosów na Bonifraterskiej. W tejże fabryce pracowała młoda robotnica, Jadzia, która kochała Sokoła, nie wyznając mu swej miłości. Gdy go tydzień nie było przy pracy, nie sypiała po nocach zaniepokojona jego losem. Gdy wrócił, gdy ujrzała go przy pracy, ręce jej opadły. Zauważył to majster, który ostro ją zganił.

Majster Kazimierczak zwabił do siebie podstępem Jadzię, by ją zniewolić. Ale dziewczyna stawiała zaciekły opór i podczas szamotania się zgubiła odezwę, którą otrzymała od Sokoła i ukryła za stanikiem. Majster odezwę podniósł, poszedł do Jadwigi do domu, gdzie zaproponował jej, by tego samego wieczora poszła z nim na „zabawę", w przeciwnym wypadku odda odezwę ochranie.

Kazimierczak udał się do naczelnika ochrany Iwanowa, oddał mu odezwę i podał nazwisko oraz adres Izdebskiej. Iwanow rozkazał natychmiast Jadzię aresztować, a za cenę 200 rubli miesięcznie zobowiązał Kazimierczaka do stałego informowania go o wszystkim, co się w fabryce papierosów Polakiewicza wydarzy.

Iwanow rozkazał natychmiast aresztować Jadzię. Kilku żandarmów i wywiadowców przybyło do niej do domu, przeprowadzili rewizję i ku rozpaczy rodziny zabrali ją ze sobą. Gdy szła w otoczeniu straży ul. Zakroczymską, zauważył ją Sokół, który nie mogąc doczekać się jej na miejscu umówionym, poszedł jej na spotkanie.

Jadzia nie zauważyła go z początku. Szła z opuszczonymi oczyma, a twarz jej była blada, jak kreda.

Ale nagle drgnęła.

Poczuła czyjś wzrok na sobie. Podniosła oczy i dreszcz przebiegł po jej ciele. Chciała w tej chwili wyciągnąć ku niemu swe ramiona, krzyknąć:

— Najdroższy, najukochańszy, jedyny, ratuj mnie... Przyjdź mi z pomocą...

Spojrzenia ich skrzyżowały się na chwilę, splotły się ze sobą. Zwolniła kroku, jakby chciała, by ta chwila dłużej trwała. Żandarm krzyknął:

— No, szybciej szuraj nogami...

Ale nie mogła nadal oderwać wzroku od postaci tego człowieka, do którego lgnęła całym ciałem.

— Prędzej, prędzej — krzyknął żandarm i pchnął ją.

Przechodnie zatrzymywali się, spoglądali na aresztowaną, na jej bladą twarzyczkę i załzawione oczy i potrząsali głową:

— Taka młoda, i już... przestępczyni.

— Zapewne podrzuciła dziecko nieślubne — zauważył ktoś.

— Nie, widać, że to „lepsza", że to „polityczna"... — dodał inny.

Tadeusz stał tak jeszcze czas dłuższy i spoglądał w ślad za Jadzią.

Krew w nim wrzała. Zaciskał pięści. Zgrzytał zębami i szeptał do siebie:

— Drogo nam za to wszystko zapłaci... Jak szybko ten łajdak zdążył zawiadomić ochranę... Już doniósł, już policja przybyła, już ją aresztowali... Najprawdopodobniej Kazimierczak uczynił to nie po raz pierwszy, zapewne to jakiś szpicel... W takim razie na pewno zasłużył na kulę.

Tadeusz śpieszył się do swej ciotki. Tam oczekiwała go kobieta, która uratowała mu życie, kobieta, która w jego sercu zajmuje coraz poważniejsze miejsce.

Piękna jest i czarująca, Tatiana. Tęskni za jej pięknym obliczem, za jej splotem ramion, za jej młodym ciałem.

Zapewne oczekuje go niespokojnie i rozmyśla, czemu jeszcze nie przyszedł.

Wsiada do tramwaju konnego, w kierunku Placu Aleksandra (obecny Plac Trzech Krzyży). Wysiądzie na rogu Książęcej i Nowego Światа i stamtąd uda się na Czerniakowską. Ma przejść kawał drogi piechotą, ale innej rady nie ma.

Tramwaj przejeżdża ożywionymi ulicami. Tadeusz jest zamyślony: Oto widzi już radosny uśmiech na ustach Tani, oto czuje jej gorący pocałunek, ale po chwili pryska ten obraz i oczom jego wyobraźni ukazuje się blada twarzyczka nieszczęśliwej Jadzi.

Żal mu jej, musi jej dopomóc. Nie wybaczy Kazimierczakowi tej niecnej sprawki. Jeszcze jutro odbędzie naradę z komitetem fabrycznym i majster otrzyma to, na co zasłużył. Jasne jest, że służy w policji, że jest zwykłym szpiclem.

Tadeusz rozmyśla również o karze śmierci, którą wydano na Iwanowa. Trzeba wszystko przygotować. Zajmie mu to wiele czasu. Znów porzuci pracę w fabryce na okres siedmiu dni. Trzeba go sprzątnąć czym prędzej, tego kata Iwanowa. Setki więźniów lżej odetchnie z ulgą.

Ale co będzie z Tanią, gdy się o śmierci ojca dowie. Będzie to dla niej okrutnym ciosem. Trzeba ją do tego przygotować. Jeśli pragnie naprawdę zacząć nowe życie, jeśli chce wraz z nim walczyć o wolną i niepodległą Polskę, nie powinna przejąć się wiadomością, że w dniach najbliższych umrze jej ojciec, kat więźniów politycznych.

Będzie to dla niej próbą. Podczas zebrania wydziału przeciwstawił się tej propozycji, bo nie znał jej jeszcze dobrze. Ale teraz jest pewien, że to nie odniesie najmniejszego wpływu na ich dalszą miłość...

I rozmyślając o Tani, znów wrócił myślą do Jadzi, którą zapewne teraz katuje Iwanow. Nie wyda go, jest pewny. W jej pięknych oczach dojrzał tyle uczciwości i prawości charakteru, że wie, iż go nie zdradzi, nie powie, kto jej dał odezwę...

Nagle rozległ się głos konduktora:

— Książęca!

Tadeusz zerwał się, jak ze snu. Zeskoczył szybko z tramwaju i poszedł w dół, w stronę Czerniakowa.

— Ruki wwierch! Ręce do góry! — rozległ się nagle głos policjanta.

Naprzeciw niego stał patrol policji. Żandarm zrewidował go, przeszukał kieszenie, obejrzał fałszywy paszport i zapytał:



— Prędzej, prędzej! — krzyknął żandarm i pchnął ją.

— Kuda idiosz? Dokąd idziesz?

— Do domu — odpowiedział spokojnie Tadeusz.

— Skąd wracasz?

— Z fabryki Polakiewicza na Bonifraterskiej. Tam pracuję.

— Marsz dalej! — krzyknął dowódca patrolu.

Sokół poszedł spokojnym krokiem przed siebie. Nigdy wieczorem idąc do Tani nie zabierał ze sobą rewolweru. Wiedział, że często w tych stronach odbywają się rewizje, a od czasu, gdy poznał Tanię bardzo dbał o to, by nie „zasypać" się niepotrzebnie.

„Przytul mnie, Sokole mój"

Po upływie kilkunastu minut był już u ciotki. Tania siedziała przy oknie i niespokojnie go wyglądała. Niepokoiła się, czy go nie aresztowano.

Wybiegła do sieni na jego spotkanie, oplotła ramionami jego szyję, ucałowała go i, zanim jeszcze weszli do pokoju, zapytała niespokojnie:

— Co słychać na mieście? Kogo aresztowali?

Tania bardzo się ostatnio zmieniła. Zrzuciła z siebie sukienkę żałobną, w której przyjechała i wdziała zwyczajną, skromną. Nie wychodziła już w kapeluszu, tylko w chustce na głowie. Również nauczyła się mówić po polsku.

Gdy ciekawi sąsiedzi pytali ją, kim jest panna Zosia — tak się Tania nazwała — odrzekła pani Orlińska, że to jej daleka krewna, która przybyła do Warszawy w poszukiwaniu pracy.

Tadeusz usiadł przy stole, ciotka Orlińska podała talerz zupy. Wygłodniały jadł łapczywie i opowiadał o wypadku z Jadwigą. Był z tego powodu niezwykle wzburzony. Tania siada przy nim, słucha uważnie jego opowiadania, pragnie go uspokoić:

— Uspokój się, sokole ty mój, uspokój się...

Rozmowa toczyła się tak blisko dwie godziny. Stara ciotka poszła do alkowy spać. Ma słabe serce, wstaje bardzo wcześnie, to też wcześnie kładzie się do snu; zostawiła więc samą parę zakochanych.

Tadeusz siada na starej, wytartej otomanie, pozostałości stryja. Na kolanach jego siedzi Tania. Tadeusz objął ją wpół, pocałował i odezwał się wielce znaczącym głosem:

— Wiesz, Taniu, czeka mnie ciężka praca... Już za kilka dni rozstaniemy się ze sobą... Trzeba zabrać się znów do roboty...

— Cóż to za robota? — zapytała zaniepokojona Tania — czy zostawisz mnie samą? Chcę również pójść z wami... Nie chcę, byś szedł beze mnie..

Spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

— A gdyby los nas rozdzielił? Gdybym, powiedzmy, został aresztowany, zesłany na Syberię, czy poszłabyś za mną?

— Ach, ty mój słodki chłopcze — odrzekła, unikając odpowiedzi i całując jego usta.

— Dlaczego nie odpowiadasz mi na pytanie?

— Bo wiem, że chcesz mnie w ten sposób wypróbować... — znów przytuliła się do niego. — Czy nie rozumiesz, że skoro poszłam za tobą, jeśli opuściłam dom ojca i wygody, oznacza to, że jestem gotowa wszystko znieść dla ciebie?..

— Pomyśl, coś powiedziała: największe ofiary?

— Tak! — odrzekła stanowczym głosem.

— Nie — myśli — jeszcze nie czas, by mówić o tych ofiarach, zaczeka kilka dni...

Siedzą tak długo i rozmawiają ze sobą. Opowiada jej o bohaterskich walkach o wyzwolenie Polski spod jarzma najeźdźcy, mówi o bohaterach, którzy szli na szubienicę z okrzykiem:

— Niech żyje wolna, niepodległa Polska...

W pokoju zaległa cisza. Z alkowy dochodzi tylko chrapanie ciotki Orlińskiej. Sokół mówi przytłumionym głosem, tak jak gdyby opowiadał bajeczkę dla małych dzieci:

— A my, walczymy, dążymy do tego, by przyszła, niepodległa Polska była krajem dobrobytu i wolności dla wszystkich jej obywateli... Nie boimy się śmierci i z głową do góry wzniesioną kroczymy na szubienicę, bo sen o wolnej, niepodległej Polsce dodaje nam siły i wytrwania...

Słuchała jego słów z zapartym tchem, a serce jej gwałtownie uderzało. Ach, jak pięknie wyglądał! Oczy jego iskrzyły się żarem uniesienia, a głos jego brzmiał nutą bohaterstwa.

A gdy później leżeli obok siebie, szeptała mu czule:

— Bohaterze mój, Sokole... Jak szczęśliwa, jak pewna jestem w twych ramionach... Przytul mnie mocniej, uściśnij mnie, Sokole ty mój...

I w gorących, płonących ramionach Tani zapomniał Tadeusz zupełnie o bladej, zrozpaczonej twarzyczce Jadzi.

Od kogo otrzymałaś odezwę?

Pułkownik Iwanow ziewnął leniwie. Ujął telefon do ręki i zapytał:

— No, jak tam z tą aresztowaną Jadwigą Izdebską?

— Płacze bez przerwy, wasze błahorodie... Sądzę, że udaje niewiniątko...

— Wprowadzić ją natychmiast do mnie! Sprawdzę, czy symuluje...

Iwanow był tego dnia w szczególnie złym nastroju.

Od swej córki nie miał żadnej wiadomości. Jak kamień w wodę tak przepadła. Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu.

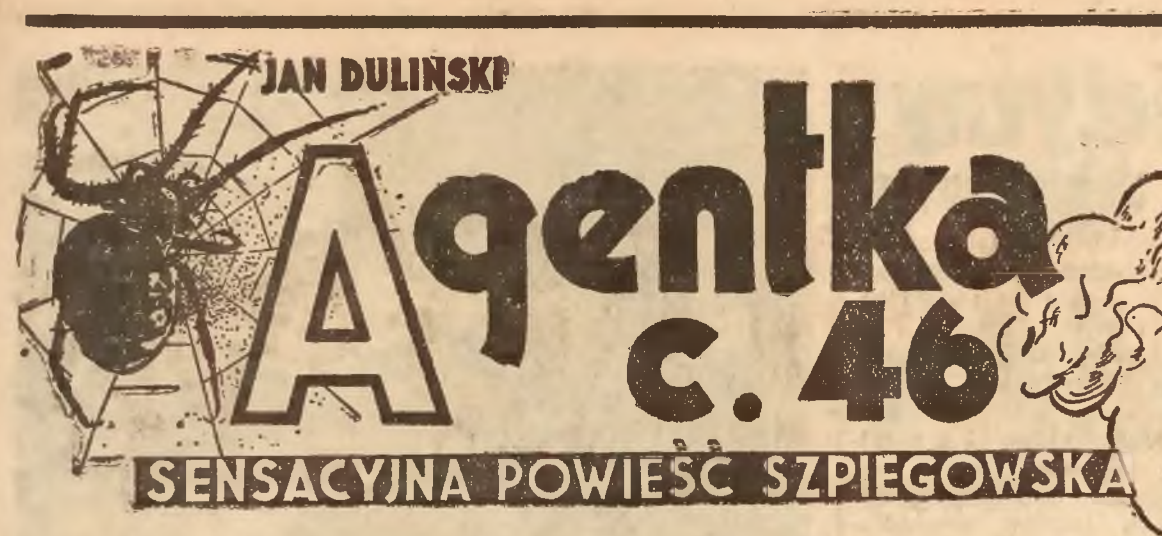
Kochanka jego, Nina, stała się coraz bardziej wymagająca. Stara się o nią obecnie pomocnik generał - gubernatora, a ona wciąż powtarza:

— Jesteś wdowcem, ja jestem panną. Ożeń się ze mną, ożeń się... W przeciwnym wypadku znajdę sobie kogo innego.

Kosztuje go szalenie wiele. Co wieczór posyła jej naręcza kwiatów, bombonierki... A na to wszystko pensja pułkownika już nie wystarcza...

Iwanow nachmurzony siedział w swym gabinecie, w chwili gdy dwóch żandarmów wprowadziło do jego pokoju bladą, płaczącą Jadzię Izdebską.

Dalszy ciąg jutro



STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:
Anna Morette agentka „Intelligence Service" rozkochała w sobie kapitana Heidenaua, sekretarza niemieckiego wywiadu i wydostawała od niego wiadomości, posiadające doniosłe znaczenie dla armii Sprzymierzonych. Gdy Anna Morette została zdemaskowana, wywabiła Heidenaua z mieszkania i wraz z nim ukryła się w lasku nad Sprewą chcąc tam schronić się przed pościgiem. Ale żandarmeria i tam ją wykryła.

Anna Morette rzuciła wówczas na ścigających ich żandarmów rurki z gazem trującym, które posiadała przy sobie i zaczęła wraz z Heidenauem uciekać. Bocznymi drogami dotarli do Neukeln, do mieszkania angielskiej agentki Anzelmy.

W chwili gdy Anna Morette skończyła koleżance opowiadać o przygodach poprzedniego dnia, zapukano do drzwi. Anzelma ukryła przybyłych i otworzyła drzwi. Na progu ukazał się żołnierz, który przyniósł bieliznę do prania.

Po chwilowej pogawędce z Anzelmą żołnierz zamierzał opuścić mieszkanie. W tej samej chwili zjawili się żandarmi, którzy poszukiwali zbiegłych szpiegów i zamierzali przeprowadzić rewizję w całym domu...

Gdy Anzelma opowiedziaał Annie Morette o wizycie żandarmów, ta stwierdziła, że sytuacja jest nader niebezpieczna. Policja deptała im po piętach. Należało jak najszybciej zniknąć jej z oczu. Anna poleciła więc Anzelmie, by udała się na miasto i nabyła dla Heidenau szaty księdza, a dla niej odzież mniszki.

Anzelma opuściła mieszkanie i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Anna i Heidenau zostali sami. Nagle w zamku zgrzytnął klucz. Ktoś próbował otworzyć drzwi...

44.

Anna Morette była mocno zdziwiona, gdyż od wyjścia Anzelmy upłynęło zaledwie piętnaście minut. Na odchodnym Anzelma oświadczyła, że nie wróci tak szybko, ponieważ ma do przebycia wielki szmat drogi. Czy Anzelma zawróciła, czy też ktoś inny stara się otworzyć drzwi?

Tak, to na pewno ktoś obcy, Anzelma tak długo nie manipulowałaby kluczem. Widocznie ktoś stara tu się wkraść i próbuje dopasować klucz do zamku. Co teraz należało uczynić? Z wewnątrz był wprawdzie rygiel. Można by było cichaczem podejść do drzwi i zasunąć rygiel. Ale czy ten ktoś znajdujący się po drugiej stronie drzwi nie usłyszy zgrzytu rygla? Jeśli to byłby zwykły złodziej, nie było powodu do strachu. Gdy ujrzy w mieszkaniu ludzi, przestraszy się i ucieknie. Ale jeśli to jest ktoś, kto chce przekonać się, czy w mieszkaniu praczki nie ma nikogo? Wówczas zaryglowane drzwi mogą pociągnąć za sobą katastrofę.

Anna Morette i Heidenau wstrzymali oddech. Bali się wymówić słowa i porozumiewali się tylko oczami. Nieznajomy jeszcze ciągle manipulował kluczem w drzwiach, a każdy zgrzyt żelaza w zamku, szarpał i tak już napięte do ostateczności nerwy Heidenaua.

Anna Morette była spokojniejsza niż Heidenau. On przedstawiał sobą obraz rozpaczy i przerażenia. Boże drogi, w jak straszne bagno pogrążył się— ta myśl nie dawała mu spokoju.

Tymczasem nieznajomy po drugiej stronie drzwi nie odstępował. Widocznie postanowił tak długo manipulować, aż drzwi się roztworzą. Sytuacja stawała się więc z minuty na minutę niebezpieczniejsza. A najgorsze było to, że oboje nie wiedzieli, z kim mają do czynienia: Czy to był złodziej, czy agent policyjny.

Po chwilowym zastanowieniu się nad wytworzoną sytuacją Anna Morette doszła do wniosku, że należało się tu gdzieś ukryć. A ukryć się należało w takim miejscu, z którego możnaby było obserwować wchodzącą osobę. Jeśli to będzie złodziej, wówczas odrazu to się pozna, jeśli agent, Anna puści w ruch swe wieczne pióro...

Anna Morette prześlizgnęła okiem po pokoju i alkowie. Już dostrzegła dobrą kryjówkę dla siebie i Heidenau. W kącie pokoju leżał stos brudnej bielizny. Jeśliby oboje weźli pod ten stos i skurczyli się, nie dostrzegłoby ich obce oko. A oni mogliby przez utworzoną w stosie bielizny szparę obserwować przybyłą osobę.

Wprawdzie kryjówka ta nie była zbyt higieniczna, ale kto myśli o higienie, gdy śmierć zagląda w oczy...

Anna palcem wskazała Heidenauowi stos brudnej bielizny, on też pierwszy wszył się w bieliznę, a ona za nim. Anna lekko rozsunęła dwa kawałki bielizny i przyłożyła oko do utworzonej szparki.

Oboje zwinęli się w kłębek, nie ruszali się z miejsca i wstrzymywali oddech. Heidenaua zrasszał zimny pot. Zdawał sobie sprawę, że jego pozycja jest obecnie o wiele gorsza, niż żołnierza znajdującego się w okopach... Kwaskowata woń wydzielająca się z bielizny dusiła go w gardle, ale mało zwracał na to uwagi. Cały jego umysł był skoncentrowany na jednym pytaniu: kim jest ten nieznajomy, który chce dostać się do pokoju?

Kim właściwie był ten nieznajomy?

Gdy Anzelma opuszczała swe mieszkanie otworzyły się sąsiednie drzwi i wyjrzała z nich sąsiadka, pani Henings. Widziała jak Anzelma zamykała za sobą drzwi na klucz. Była więc przekonana, że w mieszkaniu Anzelmy nikogo nie było. To też zdziwił ją niepomiernie podejrzany szmer dochodzący do niej stamtąd przez ścianę. A gdy usłyszała już ten szmer, zaciekawiło ją, co to się tam dzieje. Zbliżyła się więc do ściany, przylegającej do pokoju Anzelmy i zaczęła nadsłuchiwać. Ponieważ ściana była bardzo cienka, doleciał do jej ucha wyraźny szept dwojga ludzi, mężczyzny i kobiety.

O tym, że tam nie dostali się złodzieje, była przekonana. Przede wszystkim sąsiadka odeszła dopiero przed kilku minutami, a po wtóre nie słyszała, aby ktoś manipulował przy drzwiach.

W mieszkaniu pani Henings znajdowała się poza nią tylko jej piętnastoletnia córeczka. Pani Henings zwróciła uwagę dziewczynki na ten niezwykły wypadek. Pani Katarzyna wyszła i zamknęła drzwi na klucz, to oznaczało, że w mieszkaniu nikogo nie było. W przeciwnym wypadku nie zamykałaby drzwi na klucz. W jaki więc sposób dobiega stamtąd wyraźny szept dwojga ludzi?

— Rzeczywiście, to coś niezwykłego — zdziwiła się piętnastoletnia dziewczynka. Sprawa ta wydaje mi się bardzo podejrzana...

— Co to może być, jak myślisz?

— Nie wiem, ale to mi się nie podoba — odparła szeptem. — Słyszysz? Teraz tamci umilkli. Wiesz mamo co bym uczyniła? Otworzyłabym drzwi! Czy pani Katarzyna przypadkiem nie kłamała? Może zamknęła tam jakąś parkę?

— Nie mów głupstw... Pani Katarzyna jest wyjątkowo uczciwą kobietą... Ale mimo wszystko warto było otworzyć drzwi... Jest możliwe, że nasz klucz lub klucz od korytarza będzie tam pasował... Należy spróbować. Gdyby pani Katarzyna nagle nadeszła, opowiemy jej o tym tajemniczym szepcie...

Biorę oba klucze, idziemy — wyrzekła zadowolona dziewczynka.

— Nie, nie. Ty nie pójdziesz, nie wypada. Pozostań w mieszkaniu. Sama spróbuję otworzyć drzwi.

Pani Henings wyszła na korytarz, zaczęła manipulować obu kluczami przy drzwiach pani Katarzyny i nastawiała ucha, chciała stwierdzić czy wewnątrz jest cicho. Panowała tam teraz głucha cisza. Sąsiadka zaczęła już wątpić w to, że w mieszkaniu praczki ktoś przebywa.

Po kilku chwilach udało się jej otworzyć drzwi. Weszła do pokoju, ostrożnie stawiając kroki, jak gdyby się czegoś obawiała, i zaczęła rozglądać się dookoła, pilnie nadsłuchując.

Dalszy ciąg jutro

W szponach gangsterów

Fred wrócił do Chicago, gdzie dowiedział się, że jego pomocnik wyśledził, iż z ramienia gangsterów spotyka się jakaś elegancka pani z pielęgniarką Rytą Landon. Udał się, by ją aresztować w chwili gdy wejdzie do mieszkania pielęgniarki i tym sposobem unieszkodliwić plany gangsterów, ale o tej samej porze miał spotkanie z siostrą pani Mary Grabiny, więc aresztowanie gangsterki odłożył na inny dzień. Tym czasem sędzia Green otoczył miss Norę silną strażą, aby uniemożliwić jej ucieczkę.

Ostatnie raporty Freda nie zadawalały zupełnie sędziego Greena. Jego wnikliwe oko zauważyło odrazu, że w detektywie zaszła zmiana. Razu pewnego, gdy Fred nie przybył na miejsce spotkania, telefonował do niego do domu. Przy telefonie zastał Toma:

— Czy pan jest w domu?

— Nie, nie ma.

— Tu mówi sędzia Green. Tom, nie wiesz, gdzie jest twój pan?

— Nie, nie wiem.

— A cóż się to stało, że wczoraj do mnie nie przybył?

— Jest bardzo zajęty...

— Sprawą miss Nory?

— Nie, własną sprawą — odrzekł Tom.

— Jaką to własną sprawą?

— Albo to pan nie wie, że się mój pan żeni?

— Coooo? — zdziwił się sędzia Green.

— No tak, pan Fred żeni się z siostrą pani Mary Grabiny, co to jej męża uratował. Ślub ma się odbyć w przyszłym tygodniu, przed wyjazdem państwa Grabów do Europy...

— Aha... Proszę pozdrowić pana Freda w moim imieniu.

Green odłożył słuchawkę i namyślił się. Oto gdzie tkwi przyczyna, dlaczego Fred ostatnio tak ociąga się z wykryciem afery wokół „choroby umysłowej" miss Nory. Oto dlaczego tyle trwa jej pobyt, przedłużany przez przekupionego doktora Beckera...

— Miłość, ta głupia miłość — burczał pod nosem Green — miłość zgubiła miss Norę, teraz miłość zabiera mi najlepszego pod słońcem detektywa.. Ho, ho, jest zajęty. Nie ma czasu... Jeśli to tak dłużej potrwa, trzeba będzie sprawę ująć we własne ręce.

Po tygodniu otrzymał sędzia Green nadesłane pocztą zawiadomienie:

„Nelly Smithson
i
William Fred

zawiadamiają W. P., że z dniem dzisiejszym wstąpili w związek małżeński".

Green przesłał na adres konspiracyjny Freda, który wciąż ukrywał się przed gangsterami bukiet pięknych róż, i załączył liścik:

„Załączając najserdeczniejsze życzenia, życzę W. P. przede wszystkim, by małżonka Jego, pani Nelly Fred stała się pomocnicą w dalszej walce, owocnej i ofiarnej ze światem przestępców".

Fred zrozumiał, do czego pił w swej karteczce sędzia Green. Po upływie kilku dni spotkali się wszyscy w Nowym Jorku. Rodzina doktora Graby, zmarłego dla Ameryki, udawała się na zawsze do Europy.

Pożegnanie było nad wyraz czułe. Pani Mary płakała, opuszczając na zawsze brzegi Ameryki, kraju, gdzie się wychowała, gdzie wyrosła. Od dwóch miesięcy uczyła się polskiego, tak samo jak jej córeczki.

Jedynie Graba był wesół i pogodny. Na pożegnanie powiedział:

Ostatni rok był koszmarem mego życia. Sądzę, że się teraz będę mógł poświęcić owocnej pracy na polu naukowym...

Okręt odpłynął, a na brzegu pozostali Fred ze swą małżonką i sędzia Green. Doktór Graba nie życzył sobie, by do Nowego Jorku przybyło więcej osób. Do ostatniej chwili nie był pewien, czy rzeczywiście zatarł za sobą wszelki ślad.

Fred w ciągu kilku tygodni zmienił się zupełnie. Odmłodniał, wyprzystojniał, był weselszy. Pani Nelly była czarującą młodziutką żoną, która czuliła się do swego małżonka.

— Zapraszam państwo na obiad — zwrócił się do nich Green.

Przy obiedzie w restauracji rozmawiano o różnych błahostkach, a w końcu, gdy kelner podał deser, odezwał się Green:

— Mister Fred. Przystąpimy do sprawy...

— Do jakiej sprawy? — zdziwił się detektyw.

— Jedną sprawę załatwiliśmy. Doktór Graba jest wolny i bezpieczny. A teraz przystąpmy do innej sprawy. Jak przedstawia się pańskie śledztwo w sprawie symulowania choroby przez miss Norę?

— Ach, tak... Miss Nora — otarł ręką czoło, jak gdyby sobie coś przypominał. Tak, słucham pana, panie sędzio...

— Co będzie z miss Norą? — powtórzył swe pytanie sędzia Green.

Dalszy ciąg jutro.

20 lat wędrówki do ojczyzny

Tragedia człowieka, który nie posiada dokumentów

Do władz administracyjnych został doprowadzony osobnik nie posiadający przy sobie żadnych dokumentów, a który podał się za Afanasja Sidorowa, obywatela rosyjskiego urodzonego w roku 1891 w Samarze nad Wołgą. W czasie wojny światowej Sidorow dostał się do niewoli niemieckiej.

Po wojnie, wędrował on z miasta do miasta zarabiając na chleb jako akrobata podwórzowy. Posiadał nawet zaświadczenie władz niemieckich na prawo „zarobkowania". Obecnie, ze względu na trudności aprowizacyjne w Niemczech został zmuszony do opuszczenia tego kraju. Władze niemieckie odstawiły go do granicy polskiej.

Przywędrował na piechotę aż do Warszawy. Zamierza udać się pieszo do swego rodzinnego miasta Samary. Przeprowadzone będzie dochodzenie czy rzeczywiście oświadczenie Sidorowa jest zgodne z prawdą, zwłaszcza, iż w ostatnich czasach zatrzymano więcej Rosjan pochodzących z dawnych jeńców wysiedlanych obecnie z Niemiec.



Zdjęcie nasze przedstawia pozycję artylerii powstańczej ustawioną na podmiejskim lotnisku Getafe, ostrzeliwującą przedmieścia Madrytu.

W sidłach kombinatorów

Przygody „Pięknego Saszy" w Paryżu

W tych dniach za pośrednictwem banku dewizowego wpłynęło podanie warszawskiego kupca, przedstawiciela firm zagranicznych, p. S. który prosi główną komisję dewizową o zezwolenie na wysyłkę do Paryża równowartości 5.000 złotych. Podanie pana S. zostało odrzucone pomimo, iż kryje ono w sobie nie zwykle ciekawe powody troski ojcowskiej.

W Paryżu przy ulicy Port Royal nr. 39, zamieszkuje od kilku lat jedyny syn p. S., który początkowo studiował na uniwersytecie paryskim prawo, ostatnio jednak zaniedbał naukę poświęcając swój czas zabawom i rozrywkom.

Młody S. stał się osobą popularną na bruku paryskim, jako „piękny Sasza", wpadł w sidła kombinatorów i aferzystów, którym powystawiał pełno weksli z podpisem swego ojca. Weksle te zostały zaprotestowane i obecnie wierzyciele oświadczyli „pięknemu Saszy", iż albo zapłaci należność, albo też sprawa będzie skierowana na właściwe tory i miły młodzieniec zasiądzie w areszcie.

Zawiadomiony o tym stanie rzeczy ojciec, pomimo oburzenia na syna, jednakże nie chciał dopuścić do aresztowania swego jedynaka i zamierzał pokryć sfałszowane zobowiązania. Ograniczenia dewizowe stanęły temu na przeszkodzie, wobec czego syn warszawskiego bogacza w najbliższych dniach może znaleźć się za kratkami.

CZYTAJCIE „ŚWIAT PRZYGÓD" CENA 10 GROSZY

„Król nożyków do golenia"

Imponująca kariera ongiś nędzarza

King Camp Gillette, wynalazca aparatu do golenia tej samej nazwy, którego fotografie rozchodzą się co miesiąc po całej kuli ziemskiej w dwóch miliardach egzemplarzy na kopertach nożyków do golenia, był niegdyś biednym nieznanym nikomu człowiekiem. Przybył do Nowego Jorku z lasów stanu Wisconsin i wegetował jako przedstawiciel drobnego przedsiębiorstwa.

Ten tryb życia nie zadowalał jednak Gillette, marzył o jakimś wielkim wynalazku, któryby go uczynił popularnym i któryby go okrył sławą. Te marzenia zamierzał też wprowadzić w czyn. Ale ażeby je móc urzeczywistnić, należało przede wszystkim posiadać wiadomości z dziedziny techniki. Gillette zaczął więc gorliwie czytać poważne dzieła techniczne i uczył się kreślić.

Gdy Gillette liczył 26 lat, poznał wynalazcę Williama Paintera, któremu zwierzył się ze swych marzeń i zapytał go w jakiej dziedzinie ma pracować. Wynalazca namyślił się przez chwilę i następnie oświadczył Gilette, aby wynalazł jakiś przedmiot, który zmusi klientelę do kupowania go w ciągu całego życia; jakiś przedmiot, który po kilkurazowym użyciu należy zamienić i kupić nowy.

Słowa te skierowały wysiłki Gilette w określonym już kierunku. Zaczął namyślać się nad tym co tu takiego wynaleźć z dziedziny życia codziennego, coby ludzie musieli kupować co kilka dni.

Z dziedziny spożywczej nie widział dla siebie nic odpowiedniego. To samo dotyczyło garderoby. Po długim zastanowieniu się doszedł do przekonania, że nic nie da się ulepszyć z tego, co człowiek potrzebuje każdego dnia i bez czego nie mógłby się obejść. Już zamierzał zrezygnować z tej dziedziny, gdy nagle przy goleniu wpadł na szczęśliwą myśl.

Gilette miał bardzo twardy zarost i golenie się nie należało dla niego do rzeczy przyjemnych. Poza tym nigdy nie miał dość czasu na należyte wyostrzenie brzytwy i przy goleniu zawsze się dotkliwie kaleczy.

Pewnego dnia gdy stał przed lustrem i spoglądał na jeden z policzków pokryty mydlinami, a drugi zabroczony krwią, wpadł na myśl wynalezienia bezpiecznego aparatu do golenia.

Nawpół ogolony podbiegł do stołu i zaczął kreślić plany aparatu, któryby pozwolił golić się bez kaleczenia się i którego ostrze gdyby się stępiło, możnaby było wyrzucać.

Jak tylko skonstruował pierwszy aparat ze zwykłej blachy stalowej, opatentował go. Mimo, że z czasem Gilette zamienił zwykłą blachę stalową na miękką stal, aparat miał jedną zasadniczą wadę, zdzierał skórę z twarzy.

W ciągu 9 lat nazwa „bezpieczny aparat do golenia" kpiła wprost z wynalazcy, gdyż aparat golił gorzej od brzytwy i kaleczył twarz jeszcze bardziej niż ona.

Dopiero gdy Gilette zetknął się z niezwykle zdolnym mechanikiem Nickersonem potrafił znacznie ulepszyć swój wynalazek: dolna część aparatu została zaokrąglona, dzięki czemu cienkie ostrze przylegało ściśle do ząbków i nie potrafiło wdzierać się w skórę.

Już pierwszy ulepszony aparat cieszył się wielkim powodzeniem. Ale jego produkowanie na wielką skalę zaczęło się w rok później, w roku 1902. Wówczas Gillette zeknął się z doskonałym propagandzistą Johnem Joycem, który potrafił zdobyć zaufanie publiczności dla nowego aparatu do golenia.

Gilette liczył 49 lat, gdy sen jego życia urzeczywistnił się. W ciągu następnych 20 lat przedsiębiorstwo Gilett'a, które dosłownie powstało z niczego, posiadało już wartość 30 milionów dolarów. A obecnie roczne dochody koncernu Gilette, który produkuje ostrza i aparaty do golenia, wynoszą około 6 milionów dolarów.



Zdjęcie przedstawia moment dekoracji grobu Nieznanego Żołnierza orderem „Croix de Feu" przez króla Belgów Leopolda III-go w Brukseli.

Harcerze-narciarze

Przed rokiem powstał w Krakowie pierwszy w Polsce harcerski klub narciarski, skupiający w swoich szeregach harcerską młodzież szkolną w charakterze uczestników i starsze harcerstwo oraz członków kół przyjaciół harcerzy.

Sport narciarski w harcerstwie rozwinął się w zeszłym roku pomyślnie. Obecnie zarejestrowane są w P. Z. N. 4 harcerskie kluby narciarskie, mające swe siedziby w Krakowie, Warszawie, Zakopanem i Katowicach.

Powstała również Harcerska Rada Narciarska, która zajmować się będzie specjalnie organizowaniem obozów, szkoleniem i punktami noclegowymi na terenach turystyki narciarskiej.

Program H. K. N-ów na sezon nadchodzący obejmuje głównie turystykę narciarską i szkolenie na kursach. W sezonie nadchodzącym przewidziane są ogólnopolskie zawody harcerskie w Zakopanem, w konkurencji międzynarodowej.

H. K. N-y postawiły sobie za szerzenie narciarstwa wśród szerokich mas, zachowując skautowe metody pracy.

Słoń połknął portfel z pieniędzmi

Humorystyczne zdarzenie w paryskim cyrku

Spośród wszystkich tresowanych zwierząt słonie cieszą się największą popularnością. Wskutek ich długiej trąby łatwo też nawiązują kontakt z publicznością, która ich często stuje słodyczami. Ale kontakt ten nie zawsze pomyślnie się kończy. Podobny właśnie wypadek zdarzył się ostatnio w Paryżu.

W Cyrku Zimowym grupa tresowanych słoni zakończyła swój numer paradą wokół areny. Przy tym słonie wyciągały trąby i otrzymywały od widzów siedzących w pierwszych rzędach słodycze. Jeden z widzów nie miał w ręku cukierków i to tak „oburzyło" jednego ze słoni, że trąbą zaczął „rewidować" wszystkie kieszenie widza. W końcu znalazł tam portfel i nie namyślając się długo, połknął go.

Na wszczęty przez widza alarm zbiegli się dozorcy, chcąc odebrać żarłocznemu słoniowi portfel, ale po nim nie było już śladu.

Ponieważ w portfelu znajdowało się dość dużo pieniędzy, poszkodowany widz domagał się od dyrektora cyrku zwrotu pieniędzy. Ten jednak odmówił zapłacenia odszkodowania. Poszkodowany ma więc zamiar sprawę skierować do sądu. Jest jednak mocno wątpliwe czy wygra proces. Koła prawnicze Paryża uważają bowiem, że właściciel cyrku nie może odpowiadać za kradzież swych czworonożnych wychowanków i że w tym wypadku winę ponosi raczej sam poszkodowany, który wskutek nieuwagi pozwolił słoniowi wyjąć portfel z kieszeni.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Józef Noji przegrywa w Berlinie

Olimpijczyk Iso Hollo zajął dalsze miejsce

BERLIN. W sobotę odbyła się w Deutschlandhalle wielka impreza niemieckiej prasy sportowej.

Popularne to święto sportowe 15-te z kolei w Berlinie ściągnęło tłumy widzów, wśród nich wiele wybitnych osobistości ze sfer urzędowych sportu i partii. M. in. byli: obecni min. Frick i słynny bokser Schmelling. Bilety rozsprzedane były już od tygodnia.

Największą atrakcją był bieg na 3000 m. z udziałem kilku słynnych długodystansowców, wśród nich Polaka Noji.

Na wstępie odbyły się zespołowe ćwiczenia gimnastyczne policji z udziałem 200 policjantów. Hucznymi oklaskami powitano pokazy gimnastyczek berlińskich. Również odbyły się efektowne produkcje na wrotkach (sport modny jeszcze przed wojną, który uzyskał znowu prawo obywatelstwa), po czym wystąpili jeźdźcy, reprezentujący najwyższą szkołę jazdy, zapaśnicy, kolarze i bokserzy.

W dziale lekkoatletycznym największe zainteresowanie wzbudził bieg na 300 m., w którym wzięli udział: Iso-Hollo Noji, Szabo i Schaumburg. 5-ty kandydat do tego biegu Syring nie wziął udziału z powodu skaleczenia się podczas treningu.

Wyścig między tymi zawodnikami oddawna pasjonował najszersze warstwy miłośników sportu. Od szeregu dni rozważano szanse poszczególnych biegaczy. Polacy berlińscy interesowali się oczywiście najwięcej wyczynami Noji. Stwierdzić należy, że wyszedł on z biegu nie najgorzej, uzyskując bardzo zaszczytną drugą lokatę. Należy uwzględnić, iż bieg odbywał się w krytej sali, do której Noji nie jest przyzwyczajony.

Przez cały czas biegu publiczność wykazywała ogromne podniecenie. Głośnymi okrzykami dopingowała swoich ulubieńców.

W pierwszym okrążeniu po starcie do 3000 m. zawodnicy trzymają się w grupie, zmieniając się w prowadzeniu. Na 2000 m. Noji jakoby zmęczony, zaczyna odpadać i usuwa się na koniec grupy. Prowadzenie obejmuje Niemiec Schaumburg przed Szabo. Na trzecim miejscu w biegu znajdujący się w słabej formie Iso-Holo, W ostatnim okrążeniu Noji w ostrym zrywie mija Iso-Holo, aby natychmiast zaatakować Szabo, po czym na ostatniej krzywiźnie zagraża prowadzącemu bieg Schaumburgowi. Na ostatnich 30 m. Szabo mija Niemca Schaumburga i odpiera ataki Noji. Iso-Holo odpada już po przeszło 25 metrach.

Pomiędzy pierwszą trójką wywiązuje się na finiszu zacięta walka. Na metę wpada Węgier Szabo. Tuż za nim na drugiem miejscu Noji, który na ostatnich metrach zaatakował skutecznie Schaumburga. Czwarte miejsce zajmuje Iso-Holo.

Czas zwycięzcy 8:04,2 jest, jak na dystans 3000 m. zbyt dobry, to też należy przypuszczać, że trasa została odmierzona niezbyt ściśle.

Starano się przekupić Ł. K. S.

Tym razem afera nie udała się

W związku z wiadomościami jakie ukazały się w prasie śląskiej w sprawie afery przekupienia graczy przez K. S. „Dąb", dowiadujemy się z kierownictwa Ł. K. S., że w czasie pobytu Ł. K. S. w Katowicach kierownik drużyny Ł. K. S. p. Rębalski rozmawiał przez telefon będąc w hotelu „Savoy" w Katowicach z członkiem zarządu K. S. Śląsk który telefonował z Krakowa około godz. 12 tj. bezpośrednio po zawodach, zweryfikowanych jako walkower.

Przedstawiciel Śląska apelował do drużyny Ł. K. S. aby wygrała mecz z „Dębem". Wreszcie zakończył rozmowę tym, iż ofiaruje jakąś poważną sumę na jakiś cel (na FON lub Czerwony Krzyż)) w wypadku odniesienia zwycięstwa przez Ł. K. S.

Natomiast nie odpowiada prawdzie wiadomość jakoby ktoś obcy przychodził przed meczem Ł. K. S. — Dąb do szatni Ł. K. S. z propozycjami, jak również jakoby przedstawiciel Dębu przyłączył się do drużyny Ł. K. S. jadącej na zawody do Katowic i namawiał graczy do pewnych machinacyj.

Prawdą natomiast jest, że przed meczem Ł. K. S. — Dąb bawił w Łodzi nieoficjalny przedstawiciel K. S. — Dąb, który zjawił się w magazynie sportowym, stanowiącym własność jednego z członków zarządu Ł. K. S. i zakupił u niego pewne drobiazgi sportowe. Następnie wszczął rozmowę na temat meczu ŁKS — Dąb.

Ten nieoficjalny przedstawiciel Dębu starał się przekonać swego członka zarządu, że dla ŁKS korzystnie będzie oddanie punktów na rzecz Dębu. Gość ów odszedł dopiero po otrzymaniu kategorycznej odpowiedzi, iż ŁKS'u kupić nie można.

Zwycięstwo Warszawianki

Pierwszy mecz hokejowy w Polsce

KATOWICE. Na sztucznym torze w Katowicach rozegrany został w sobotę pierwszy w sezonie mecz hokejowy pomiędzy Warszawianką a Dębem. Zwyciężyła Warszawianka w stosunku 1:0. Jedyny punkt zdobył Głowacki w pierwszej fazie gry.

Mecz ten wywołał znaczne zainteresowanie i zgromadził przeszło 1000 widzów. Warszawianka okazała się technicznie lepsza i bardziej zgrana. Zwłaszcza wyróżnił się bramkarz Schneider i pierwszy atak w składzie Werner, Staniszewski, Przedpelski. W drugim ataku najlepszą formę wykazał Głowacki.

Dąb grał nieco za wolno i chaotycznie. Najlepszym w drużynie był Kasprzycki.

Zawody prowadził b. dobrze p. Ludwiczak. Lód dobry.

W przerwach meczu odbyły się popisy łyżwiarskie z udziałem b. mistrza Polski Staniszewskiego, rodzeństwa Kalus i 10-letniego osadnika. Forma łyżwiarzy nieszczególne, co widocznie należy przypisać brakowi treningu.

Walka z bezczynnością

klubów narciarskich

Rada narciarska PZN. postanowiła domagać się od wszystkich klubów, zrzeszonych w PZN., aby:

1) Na każdych 50 członków w każdym klubie było co najmniej 2-ch czynnych nauczycieli narciarskich.

2) Aby każdy klub organizował przynajmniej raz do roku zawody na odznakę za sprawność PZN i conajmniej dwie wycieczki zbiorowe narciarskie, niezależnie od obowiązku, nakładanego w związku z akcją wyszkoleniową, zalecaną przez PUWF.

3) Aby dla sprawdzenia kondycji zawodników każdy klub urządzał przed mistrzostwami okręgu zawody wewnętrzno - klubowe, w ten sposób przygotowując swoich zawodników.

Jednocześnie PZN przypomina, że klub obowiązany jest obsyłać mistrzostwa okręgu i mistrzostwa Polski.

A.Z.S. wygrywa we Wrocławiu

BERLIN. W sobotę odbył się we Wrocławiu mecz piłki ręcznej pomiędzy warszawskim AZS a drużyną miejscowego zespołu uniwersyteckiego (Deutsche Studentenschaft). Zwyciężyła druyna stołeczna w stosunku 13:5 (6:1).

Japończyk Murakoso pokonany

Sensacja w kraju „Wschodzącego Słońca"

Na stadionie Moiji w Tokio, gdzie mają się odbyć przyszłe igrzyska olimpijskie, rozegrane zostały wielkie doroczne zawody lekkoatletyczn o nagrodę ks. Chichibu.

Największą sensacją zawodów była porażka Murakoso, który się wsławił swoimi sukcesami na olimpiadzie w Berlinie. W biegu na 10.000 m. Murakoso, który na olimpiadzie zajął 4-te miejsce, nawiązując walkę z Finami, sklasyfikował się zaledwie na 3-im miejscu, w czasie 32:12,2 sek. Pierwszym był Omeri w czasie 32:03,2, drugim Hoshino w czasie 32:08,4.

W skokn o tyczce czwarty na olimpiadzie Oe zajął pierwsze miejsce 4,10 m.. bijąc drugiego na olimpiadzie Adachi, który osiągnął tylko 4 m.

W skoku wzwyż Yata i Tanaka podzielili się pierwszym miejscem, osiągając po 1,90 m.

Zespołowo zwyciężyła drużyna uniwersytetu Vaseda. zatrzymując puchar.

Biuletyn z całego świata

CZERNIOWCE. Drużyna siatkówki polskiego KS Wawel definitywnie zdobyła mistrzostwo okręgu.

Obecnie Wawel się zmierzy z mistrzem Jass.

W piłce nożnej o mistrzostwo klasy A Wawel pokonawszy ostatnio Victorię w stosunku 2:1, znajduje się obecnie na 4 miejscu.

NOWY JORK. Po przejściu Perzy'ego do obozu zawodowców, słynny tenisista amerykański Tilden twierdzi, że Anglia utraciła definitywnie szanse na zdobycie pucharu Davisa w r. 1937.

Mecz finałowy o puchar rozegrany zostanie, zdaniem Tildena pomiędzy St. Ziedn. i Niemcami.

SZEŚCIODNIÓWKA KOLARSKA W ROTTERDAMIE.

BERLIN. Wczoraj zakończyła się w Rotterdamie 6-dniówka kolarska. Pierwsze miejsce zdobyła para Pijnenburg-Wals, mając 478 pkt., drugie Slaats - Charlier 418 pkt.

SZEŚCIODNIÓWKA MOTOCYKLOWA

PARYŻ. W r. 1937 Anglia zorganizować ma międzynarodową 6-dniówkę motocyklistów. Zgłoszony przez Anglików oficjalny termin tej ciekawej imprezy brzmi: 12—17 lipca.

Bokserzy Skry zwyciężają

SKRA — BROŃ (Radom) 10:6.

Sobotni mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Warszawy kl. B, między Skrą a Bronią (Radom), zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej 10:6.

Poszczególne wyniki: **Strychalski II** (S) zwycięża **Molędę**. **Brzęczek** (S) zdobywa punkty walkowerem, wobec nadwagi radomianina **Dydyńskiego**. **Wódkowski** (S) wygrywa nieznacznie z ambitnym **Podsiedlakiem**. **Głowacki II** (S) remisuje z **Rysiakiem**.

Walki w wadze pół-średniej i średniej przyniosły zwycięstwa pięściarzom Radomia. **Gryz** (B) pokonał **Białoskórskiego**, a „stary" **Głowacki I** uległ **Olszewskiemu** (B). Walka **Kołacz** (S.) — **Kotkowski** zakończyła się remisowo. Wreszcie w ostatniej walce **Osicki** (S) zwyciężył niedoświadczonego **Kruka**, który był znacznie silniejszym od swego pogromcy.

Z życia szermierzy

Szermierze warszawscy trenują obecnie w lokalu Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego. Począwszy jednak od najbliższego wtorku, szermierze otrzymają jeszcze jedną salę w lokalu Policyjnego Klubu Sportowego przy ul. Krochmalnej 56, gdzie odbywać się będą również treningi, niezależnie od treningów, prowadzonych w Ośrodku.

W związku z tym Polski Związek Szermierczy postanowił zaangażować jako instruktorów por. Laksowskiego oraz fechtmistrza Tarandę z CIWF Łącznie z obecnym instruktorem, st. sierżantem Radkorem, czynnym będzie w Warszawie trzech związkowych instruktorów, co niewątpliwie przyczyni się do podniesienia i propagandy szermierki w stolicy.

Podróżuj tylko samolotem!

Listopad
16
Poniedziałek
Edmunda

KRONIKA KRAKOWA

Sensacja w aferze Parylewiczowej

Sprawa zakończenia śledztwa w sprawie Wandy Parylewiczowej budzi zrozumiałe zainteresowanie. Według posiadanych przez nas informacyj śledztwo, które z całą energią prowadzone jest pod kierunkiem sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Korusiewicza postępuje wciąż naprzód. Cały szereg jednak spraw, na które się wciąż napotyka wymaga szczegółowego zbadania np. sądzono naprzód, że prace zaprzysiężonego biegłego księgowego zakończone zostaną w połowie listopada. Bada on wszystkie księgi kasowe Związku Pracy Obywatelskiej nietylko oddziału krakowskiego ale na obszarze całego okręgu, na czele którego jako kuratorka stała oskarżona Biegły poświęcił tym sprawom dotychczas 600 godzin żmudnej pracy. Zakończy on ją jednak dopiero w połowie grudnia. A przecież od orzeczenia biegłego księgowego zależy b. wiele. Dotychczasowe dane bowiem z których wynika, że nadużycia w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet sięgają 12.000 zł., nie są wynikiem kontroli czynników fachowych W każdym razie już dotychczasowe rezultaty śledztwa pozwalają stwierdzić, że Parylewiczowa z dużym sprytem zdobywała fundusze dla Związku wielokrotnie korzystając z nich dla celów osobistych. Równocześnie prowadzone są badania działalności Parylewiczowej na terenie Rodziny Urzędniczej.

Ostatnio śledztwo w tej przygnębiającej aferze zostało rozszerzone na osobę Marii Neuweltowej, wdowy po wyższym wojskowym, zamieszkałej w Podgórzu po przeprowadzonej rewizji, u której przed kilku dniami donosiliśmy. Neuweltowa od grywała w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, ważną rolę i pozostawała w kontakcie z Parylewiczową. W chwili obecnej władze wydały zakaz wydalania się Neuweltowej bez zawiadomienia policji. Wśród kilku ciemnych spraw pod zarzutem których stoi Neuweltowa, znajduje się kwestia propozycji, jaką wysunęła, że za pośrednictwem Parylewiczowej, po zapłaceniu 5.000 zł. wystara się o koncesję na aptekę. Nie doszło to zresztą do skutku.

Duże wrażenie szczególnie w kołach palestry, wywołał fakt, że do niedawna prowadzący kancelarję ad wokacką w Bochni dr Desser przy współudziale kilku osób, usiłował spowodować przez Parylewiczową przeniesienie jednego z sędziów z Bochni. Dla przeprowadzenia tranzakcji za pośrednictwem jednego z kupców wpłacono Parylewiczowej kwotę 300 zł., na co ona wydała weksel obiecując go wykupić wrazie, gdyby sprawy nie załatwiła. Weksel ten po ujawnieniu całej afery pewna osoba spaliła. Podkreślić należy, że przeniesienie wspomnianego sędziego z Bochni nie nastąpiło. Przytoczony szczegół o wydaniu weksla „gwarancyjnego" był jednym z zasadniczych przyczyn tarapatów finansowych, w jakich się stale Parylewiczowa znajdowała, nie potrafiąc wielokrotnie różnych spraw, o które się do niej zwracano załatwić.

Według dotychczasowych wyników śledztwa, można przewidywać że ukończone one będzie w ciągu 3 miesięcy, to znaczy do lutego przyszłego roku. Interesuje się nim osobiście prokurator sądu apelacyjnego dr Garbaczyński. Określenie terminu i miejsca procesu byłoby narazie przedwczesne.

Wreszcie jeżeli chodzi o stan zdrowia Parylewiczowej, pojawiły się ostatnio pogłoski, że zapadła ona poważnie na zdrowiu. Wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości. Przed kilku dniami Parylewiczowa (11 listopada) popadła w omdlenie czego przyczyną jest jej stan nerwowy, który często posiada cechy zwykłej histerii. Obecnie Parylewiczowa odbywa codzień przechadzki po podwórzu więziennym.

Czy tramwaj zapłaci 25.000 zł. odszkodowania

Onegdaj rozpatrywano niezwykle ciekawą sprawę w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Tło tej sprawy jest następujące:

W maju b. r. ulica na Zjeździe była widownią tragicznego wypadku Oto od strony ul. Lwowskiej w Podgórzu zdążał w stronę miasta tragarz M. Szmukler, niosąc na ramieniu ciężką walizę. W tym samym kierunku jechał wóz tramwajowy linii nr. 3 z przyczepką. W pewnym momencie Szmukler nie zauważywszy nadjeżdżającego tramwaju, zeszedł na jezdnię, by przejść na drugą stronę ulicy i w tej samej chwili dostał się pod nadjeżdżający tramwaj. Skutki wypadku były fatalne. Nieszczęśliwy doznał pęknięcia miednicy oraz szeregu ciężkich obrażeń. Pogotowie ratunkowe odwiozło go w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza, gdzie poddano go dwukrotnie operacji.

Po wyjściu ze szpitala, Szmukler wniósł skargę do tut. Sądu Okręgowego, w której domaga się od Krak. m. Kolei Elektrycznej odszkodowania i nawiązki za ból w kwocie 25 tys. zł. oraz dożywotniej renty w kwocie 200 zł. miesięcznie.

Wczoraj odbyła się sądowa wizja lokalna na miejscu wypadku pod przewodnictwem s. o. Łazarskiego. Po dokonaniu oględzin miejsca wypadku, sędzia udał się do lokalu stacji benzynowej przy pl. Zgody, gdzie odbyła się rozprawa, w czasie której przesłuchano szereg świadków dowodowych. Celem przesłuchania dalszych świadków, rozprawę odroczono. Powoda zastępował adw. dr. Bross, Krakowską m. Kolej Elektryczną zastępował adw. dr. Feliks Lachs.

Strejk głodowy w fabryce p. Ratza w Krakowie

Wczorajszy „Naprzód" podaje:

„W związku z naszą notatką o pobiciu przez syna p. Ratza 5-ciu strajkujących pracowników, dowiadujemy się, iż pracownicy ci — w tym jedna kobieta — z całą stanowczością stwierdzili wobec inspektora pracy — fakt brutalnego pobicia.

Równocześnie z całym naciskiem należy napiętnować metody, stosowane przez firmę Ratz w stosunku do strajkujących, a zmierzające do złamania strajku pracowników, od wielu lat u niego zatrudnionych.

P. Ratz zamienił swoje biuro, w którym przebywają strajkujący, jakgdyby na obóz koncentracyjny. Strażnicy opłacani przez p. Ratza przebywają nadal w każdym pokoju okupowanym przez strajkujących, pilnując aby nikt nie otwierał okien. Kobiety zmuszone są sypiać w ubraniu. Strajkującym nie pozwolono do starczyć opału, ani żywności, korespondencję cenzuruje się i konfiskuje.

Wśród krakowskiej klasy pracującej rośnie oburzenie na niesłychane postępowanie tego nowobogackiego pana.

Delegaci okolicznych fabryk oświadczyli gotowość poprzeć strajkujących strajkiem solidarnościowym. Strajkiem zainteresowała się również Rada Związków Zawodowych w Krakowie.

Strajkujący wbrew wszelkim szykanom, trzymają się solidarnie i postanowili walczyć aż do zwycięstwa"

—o—

Ze swej strony musimy zaznaczyć, iż w dniu wczorajszym przybyła do naszej redakcji po raz wtóry delegacja rodzin pracowników p. Ratza i doniosła nam iż strajkujący rozpoczęli głodówkę. W porze obiadowej odmówili przyjęcia obiadów. Według słów delegacji, położenie strajkujących obecnie wygląda jakby się znajdowali w obozie koncentracyjnym. Straż bezpieczeństwa obstawiła pokój, nie pozwala otwierać okien oraz cenzuruje się listy od rodzin.

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „W blasku słońca".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Tygrys Pacyfiku". oraz rewia pt. „Nie smućmy się, nie martwmy się".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Pieśń miłości".
ŚWIT: „Jej wysokość tańczy walca"
UCIECHA: „Wierna rzeka".
WANDA: „Pan z milionami".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Kraków. Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Płyty; 14 Lokalne wiadomości sportowe; 14.05 Koncert popularny z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka lekka z płyt; 15.55 Audycja dla dzieci; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 22.40 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem, ul. Krakowska 19.

Podgórze: Apteka podgórska.

ZATRUCIE ROBOTNIKA ALKOHOLEM

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Kazimierza Wielkiego do Miki Józefa, lat 39, robotnika zam. przy ul. Obopólnej l. 21, który w stanie nieprzytomnym leżał obok realności nr. 142. Lekarz stwierdził że Mika zatruł się alkoholem. Po przyprowadzeniu Miki do przytomności, odszedł tenże do domu.

Ze sportu

Kraków — Liga 5:3

KLASA A

Wisła — Krowodrza 5:2
Unia — Garbarnia Ib. 4:1
Podgórze — Grzegórzecki 5:1
Fablok — Zwierzyniecki 0:0

UROCZYSTOŚCI NA U. J.

W dniu wczorajszym odbyła się w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego, podniosła uroczystość wręczenia przez pana Ministra W. R. i O. P prof. Świętosławskiego, jako reprezentanta Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oznak orderu Polski Odrodzonej.

Wczorajsze uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele św. Anny, odprawionym przez ks. metropolitę Sapiehę. Następnie w Collegium Novum odbyło się wręczenie oznak orderu. Na wstępie przemówił rektor UJ. prof. dr. Szafer, poczem zabrał głos p. minister prof. Święto-sławski, który udekorował również profesorów U. J., urzędników oraz funkcjonarjuszy uniwersyteckich.

Po p, ministrze przemówił b. prezes Polskiej Akademji Umiejętności, prof. Kostanecki, poczem uroczystość zamknął rektor Szafer.

W południe odbyło się poświęcenie Kliniki Położniczej, zaś popołudniu położenie kamienia węgielnego pod dom studentek U. J. „Jedność".

W uroczystościach prócz wyżej wymienionych uroczystości wzięli m in. udział wiceminister W. R. i O. P. prof. Ujejski, wojewoda Gnoiński, gen. Łuczyński, prezydent m. Krakowa Dr. Kaplicki.

BLASKI I CIENIE DNIA...

„Z. O. Cz"

Cóż to za nowy znak? Organizacja czy też klub?

Nie. Mamy już Z. O. Z. — Związek Opieki nad zwierzętami, który chlubnie spełnia swą humanitarną misję. Ale czyż nie jest to zbyt wielkim altruizmem„ przy równoczesnym zapomnieniu o równie potrzebującym opieki — człowieku?

Jest to arcyludzkie (nie chce się wyrazić *nieludzkie*) zakładanie związek opieki nad zwierzętami, nawet wydawanie pięknego pisma p. t. „Przyjaciel psa" (tak!), ki edy w tym samym czasie jednostki ludzkie często znikąd pomocy znaleść nie mogą.

I stąd projekt założenia Związku Opieki nad Człowiekiem. I pismo p. t. „Przyjaciel człowieka" miałoby swą rację bytu.

Taki Z. O. Cz. wystąpiłby zapewne przeciwko nakładaniu podatków na umęczonych ludzi, broniłby wielu ludzi skutecznie przed omotaniem przez Parylewiczową i jej sprytne spólniczki.

Z. O. Cz. to jednak idea, które nie zostanie zrealizowana.

Człowiek zawsze opiekuje się rzeczami, które są mu dalekie. Opiekujemy się i troszczymy o Abisyńczyków, Hiszpanów rządowców i powstańców a zapominamy o naszych Poleszukach czy Hucułach.

Tak samo wolimy Z. O. Z. niż Z. O. Cz.

em-el.

WIELKA KRADZIEŻ NA KAZIMIERZU

Ub. nocy nieznani sprawcy po otwarciu zamku i kłódek dobranemi kluczami dostali się do sklepu skór Hunego Hirschplomera w Krakowie, przy ul. Bożego Ciała l. 21, skąd skradli 15 paczek skór szewrowych i boksowych, wartości około 1000 zł.

UWOLNIENIE TOWARZYSZY DOBOSZYŃSKIEGO

W sprawę wyprawy inż. Doboszyńskiego na Myślenice wmieszanych jest 106 osób. Większość została już przesłuchana przez sędziego śledczego wobec czego wielu odzyskało wolność. Obecnie w areszcie przebywa wraz z inż. Doboszyńskim jeszcze 19 osób.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.